

Anna Wądołowska z domu Niebrzydowska urodziła się i wychowywała koło Jedwabnego. Była dzieckiem kiedy 10 lipca 1941 naziści spalili w stodole mieszkających tam Żydów. Pamięta tamten straszny dzień i słowa ojca:

Andzia, zobacz co się na świecie robi, Hitler ludzi żywcem pali

Temat Jedwabnego wraca co jakiś czas na łamy gazety i wciąż wzbudza kontrowersje i dyskusje. Pani Anna Wądołowska (z d. Niebrzydowska) jest kolejnym świadkiem tragedii znanej pod nazwą Pogrom w Jedwabnem, do której doszło 10 lipca 1941 roku.

W marcu tego roku (w weekendowym wydaniu z 2/3.03) opublikowaliśmy obszerny artykuł na temat losów Jerzego Laudańskiego, mieszkańca Jedwabnego, który został oskarżony o czynny udział w tej tragedii i pomimo wielu dowodów na jego niewinność wciąż zmaga się z piętnem stalinowskiego wyroku.

Bohaterką obecnego artykułu jest pani Anna Niebrzydowska, także pochodząca z okolic Jedwabnego, a konkretnie wioski Witynie. W czasie wojny pani Ania była dzieckiem, ale wydarzenia z tamtego straszego dnia zostały w jej pamięci.

Zarówno do pana Laudańskiego, jak i pani Niebrzydowskiej udało się "Polskiej Gazecie" dotrzeć dzięki współpracy z redaktorem Walerianem Dąbrowskim, który walczy o ustalenie PRAWDY O JEDWABNEM.

Przypomnijmy, że pogrom w Jedwabnem był masowym zabójstwem żydowskich mieszkańców miasta Jedwabne i kilku innych mordów w okolicy. O dokonanie tej masakry żydowska diaspora oskarża grupę o najmniej 40 polskich mieszkańców tego miasta z inspiracji niemieckiej 10 lipca 1941, w czasie hitlerowskiej okupacji Polski.

Śmiesznie brzmi mówienie o "inspiracji niemieckiej". Inspiracja polegała na biciu kolbami i straszaniu śmiercią w razie nieposłuchania rozkazu. W wyniku zbrodni zginęło w Jedwabnem 207 osób.

Większość (około 125) spośród ofiar została spalona żywcem w stodole.

Bolesne kłamstwo o Polakach

- Urodziłam się w 1930 roku we wsi Witynie, sześć kilome-



Pani Anna Wądołowska z redaktorem Walerianem Dąbrowskim

trów od Jedwabnego - zaczyna swoją opowieść pani Anna Wądołowska (z d. Niebrzydowska), która mieszka na Brooklynie.

Pani Ania do Ameryki po raz pierwszy przyjechała w 1978 roku i została tu przez 7 lat. Wróciła do Polski i 1,5 roku później przyjechała ponownie, na ślub syna. I wtedy pozostała na stałe.

- Przez tych pierwszych siedem lat tylko pracą żyłam - wspomina pani Anna. - Nie chciałam przyjechać po raz drugi, ale mój syn nie miał tu nikogo, a akurat się żenił i nie chcieliśmy z mężem, żeby nikogo z rodziny przy nim nie było.

Pytana o 10 lipca 1941 roku ta pogodna, uśmiechnięta starsza pani poważnieje.

- Pamiętam bardzo dobrze ten dzień, bo to była tragedia dla całej naszej wsi - mówi. - Moja siostra też to pamięta, ale nie chce i nigdy nie chciała o tym rozmawiać.

Pamiętam i teraz też często Jedwabne pokazują w telewizji. Mnie boli, że się o Polakach tak kłamie w tym wszystkim, że to Polacy palili. Ja się nie wstydzę, że stamtąd pochodzę i zawsze jak ktoś mnie pyta skąd jestem, to mówię, że "z tego Jedwabnego", bo prawdę chcę wyjaśnić.

Będzie się coś złego działo

Pani Ania miała zaledwie 9 lat jak wybuchła wojna.

- Przez to do szkoły tylko przez rok chodziłam - opowiada.

W lipcu trwały akurat nauki przedkomunijne (nauczki), na które uczęszczała także pani Ania.

- Chodziłam na nauzkę do kościoła do Jedwabnego, bo tam była nasza parafia, to były przygotowania do pierwszej komunii świętej - opowiada pani Ania. - Nauczka zawsze była rano i pamiętam, że któregoś dnia szłam, a na Rynku wszyscy Żydzi byli zebrani.

Nie wiem tylko czy oni tam też spali, ale byli tam i mali i starszycy. I gestapo tam stało, wszyscy w hełmach, i dużo motorów. Stali tam tak przez trzy dni.

Ksiądz nam wtedy powiedział, żeby z nauczki zaraz iść swoją ścieżką do domu. A już trzeciego dnia, to ksiądz sam wprowadził każdą naszą gromadkę, i mówił "idźcie do domu, bo dziś będzie się coś działo". Nie mówił, że będą palić, ale my już to słyszeliśmy, ludzie już o tym mówili, bo chyba Niemcy się dogadywali, że dojdzie do spalenia.

- Takie wieści szybko się rozchodziły, tym bardziej, że to nie była pierwsza taka akcja w tym rejonie tylko już czwarta - mówi redaktor Walerian Dąbrowski.

Dym i śwąd ludzki

- Nasza nauczka tego trzeciego dnia była bardzo smutna i ksiądz był bardzo smutny. Mało

już wtedy było, pamiętam, nauki, tylko każdy był przygnębiony. Wróciłam do domu, zjadłam coś i pamiętam, że i moi rodzice byli przygnębieni. To wszyscy ludzie wtedy przeżywali - snuje smutne wspomnienia pani Ania. - Wieczorem o 6:00 poszłam krowy paść razem z tatą i wtedy pamiętam, że ten dym wyszedł. I pamiętam, jak to szedł swąd tymi ludziami. Jednak nic nie słyszałam, ale po latach mi mój mąż opowiadał, że po okolicy było słychać straszny płacz i jęki. I pamiętam jak tata wtedy do mnie powiedział: "słuchaj Andzia, zobacz co się na świecie robi, że Hitler ludzi żywcem pali".

A mój mąż nie chciał dużo o tym mówić, w skrócie tylko mi opowiadał. On mieszkał w Jedwabnem, na kolonii Grabnik.

Gestapo zabrało wszystko

- Gestapowców najechało się wtedy bardzo dużo, wszyscy mieszkańcy byli przerażeni - wraca do tamtych okrutnych dni pani Ania. - Całymi nocami też chodzili i czegoś szukali. Znaleźli mięso - zabrali, znaleźli mąkę też zabrali. Takie były czasy. Jak można było żyć? Pamiętam, że akurat świniaka bili u nas, i stał w takim korycie w pokoju, bo się tam marynował, to całe to mięso zabrali i ojca też z tym zabrali. Trzeba było im wszystko oddać, bo inaczej brali do więzienia.

Mieszkańcy Jedwabnego byli przerażeni. Ci, którzy słyszeli krzyk umierających w płomieniach ludzi nie zapomnieli go już do końca życia.

Wśród nich był także mąż pani Anny.

- Tak, mąż mówił, że słyszał te jęki, bo to przecież mała przetrzeźniona była. Był Rynek, droga na Witynie, polski kościół i żydowski kirkut. I zaraz tam była ta stodola. Pamiętam, że rodzice nas prosili, żeby nie zachodzić na kirkut.

Jak się dał oszukać, to nie grzech

Do wybuchu wojny mieszkańcy Jedwabnego żyli ze sobą w

zgodzie. I Żydzi, którzy przecież byli obywatelami polskimi i Polacy. Handlowali ze sobą, wymieniali się towarami i usługami. Tak też robili rodzice pani Ani.

- Moi rodzice handlowali z Żydami, sprzedawało się czy ciela, czy zboże. Pamiętam, że babcia strasznie wtedy (po spaleniu w stodole - przyp. red.) płakała i cały czas pytała "jak my teraz będziemy żyli?" - opowiada dalej pani Ania. - Cała wioska przeżywała to co się stało. Jak to wśród ludzi byli i dobrzy i źli Żydzi. Mojej mamy nigdy nie oszukali przy handlu, bo pomimo, że nie miała szkoły to wszystko umiała na 10 palcach wyczytać i nikt jej nie oszukał. Jak dawała jednemu Żydowi rano zboże to zawsze przyniósł na wieczór tyle pieniędzy ile trzeba. Ale oni tak mają powiedziane w ich wierze, że oszukać to grzech, ale jak ktoś dał się oszukać to nie grzech.

Ja nie miałam koleżanek żydowskich, ale często z mamą, zwykle w niedzielę zachodziłam do domów Żydów. Wtedy wszystko się robiło ręcznie, darło pierze, tkano materiały, farbowało się je. I Żydzi to robili. Ja sama nawet się nauczyłam tkąć płótno. Oni mieli całe warsztaty tkackie, wszystko sami robili. Nawet kółka do przędzenia.

Wszystkim mówię, że jestem z Jedwabnego

- Zdarzało się i ciągle zdarza, że słyszę od ludzi, że Polacy to są niedobre ludzie, bo Żydów palili, a ja im wtedy mówię, że nie znają historii i nie wiedzą, ile się Hitler ludzi naniszczył. "A czemu w Polsce palili?" - pytają mnie, a ja im mówię, że Niemiec to był podły cwaniak i po co miał do siebie wieźć? - oburza się pani Ania na samą myśl o ludziach, którzy winią Polaków za zbrodnię w Jedwabnem. - Ja się nigdy nie bałam i nie wstydziałam, że jestem z Jedwabnego. To ludzie z Łomży się boją, ci co są tu w Nowym Jorku zawsze mi mówili, "ty nie gadaj, że Ty z Jedwabnego, bo cię wygonią". A ja wszystkim mówię.

Pracowałam u jednego Żyda na Borough Parku przez 25 lat, on dobrze po polsku mówił, bo z Łodzi pochodził, to z nim często dyskuszje miałam. Kiedyś mi powiedział jak jedliśmy obiad, "Anna, ja w Łodzi młyn miałem i muszę go odzyskać", a ja mu na to „panie, jak najbardziej, jak to pana młyn“. A potem mi mówi "a w Jedwabnem to (Polacy) spalili Żydów. To ja mu na to „ja z Jedwabnego, ja widziałam na własne oczy“. Jeść przestałam ten obiad i mówię mu, „Panie, jak te Polacy takie niedobre ludzie to czemu ja u was już 25 lat sprzątam, żona się dziwi, że ja u was tak długo, nawet sąsiedzi jej mówią „Róża, ty masz tylko jedną kobietę“, to jak to jest, to ja taka niedobra,

to jak pan wnioskuje?. „Nie Anna, ty jesteś dobra“ - powiedział na to.

Ale spotkałam też wielu Żydów z Polski tutaj, którzy mówili, że „Anna ci co mówią, że to Polacy zrobili to są crazy“.

Ale to trzeba wiedzieć i trzeba do prawdy dojść, ale prawda drogo kosztuje. Jak można tak mówić, że to Polacy zrobili.

wysłuchali Walerian Dąbrowski,
Iwona Hejmej

Jedwabna zbrodnia na Polakach



Zdjęcia niektórych ofiar pogromu w Jedwabnem z 10 lipca 1941 roku

Po wojnie komunistyczna władza przyniesiona do Polski na bagnietach Armii Czerwonej Kraju Rad, zaczęła się umacniać na wzór radzieckiego państwa siejąc terror i dobijając we współpracy z NKWD resztki polskiej elity patriotycznej, której nie wymordowali Niemcy i ich sowieccy sojusznicy.

Szalejące UB siało

zgrozę wylapując głównie żołnierzy polskiego podziemia zrzeszonych w AK, WiN, NSZ oraz wszelkich prawicowych organizacjach jak i nieprawomyślnych ideologicznie Polaków, nie oszczędzając kobiet. W marcu 1949 roku w patriotycznym rejonie północno-wschodnim przeprowadzono szereg zbrodniczych akcji wraz z przygotowaniem w Łomży śledztwem, a następnie procesem, w którym to w stan oskarżenia postawiono 22 osoby wywodzące się z żołnierzy podziemia, walczącymi podczas wojny z okupantami zarzucając im współpracę i pomoc Niemcom, którzy dokonali odwetowo masowego mordu na Żydach rozstrzeliwu-

jąc najsilniejszych a następnie pozostałych pałac w stodole.

Największe mordy po wojnie

Sam mord opisywałem w marcu tego roku na podstawie dokumentów dostępnych w archiwach. Sam przebieg tej niewiarygodnej i makabrycznej barbarzyńskiej zbrodni jest znany wszystkim w najdrobniejszych szczegółach oprócz pracowników IPN-u do Ścigania Zbrodni na Narodzie Polskim. Szczególnie wyróżnia się w tej działalności oddział w Białymstoku gdzie wymordowano po wojnie najwięcej Polaków, czego dowodem są odnalezione w lecie i przed kilkoma dniami szkielety pomordowanych patriotów na terenie aresztu śledczego. Jeżeli nie zakatowali na śmierć lub torturami, to trzecią ewentualnością był strzał w tył głowy wzorem radzieckich towarzyszy.

Zmontowane śledztwo i zbiorowy proces Sądowy w Łomży jest ewidentnym przykładem sadystycznego terroru na Polakach i na dodatek przypisaniem współudziału w zbrodni tak przerażającej, jakiej jako prowokacji nie było więcej w czasie tej wojny.

Dokończenie na str. 36

Jedwabna zbrodnia na Polakach

Dokończenie ze str. 34-35

Samo oskarżenie nie ma nawet podstawy prawnej zarzucając Polakom uczestnictwo w tym mordzie, który opracowany w najdrobniejszych szczegółach był przez szefa Gestapo tego rejonu Waldemara A. Maczpałowskiego vel Macholla.

Wyludzenie majątków od ofiar

Stronę odzysku finansowego polegającego na wyludzeniu od ofiar wartościowych zasobów w postaci drogocенności, biżuterii oraz walut nadzorował i realizował Izaak Stoltzman - późniejszy pułkownik NKWD, a następnie jeden z szefów PRL-owskiej bezpieki.

Całość operacji wykonał ze swoim specjalnym oddziałem, wspomaganym przez 40 cywilnych, polsko mówiących volksdeutsch'ów, niejaki Herman Schaper, złapany i sądzony w latach 60-tych za ten mord w Niemczech.

Sprawa braci Laudańskich

Z tego procesu żyje jeszcze tylko dwóch braci Jerzy i Zygmunt Laudańscy skazani na 15 i 12 lat więzienia, amnestionowanych w 1956 roku. Proces ten zbiorowy odbył się na kanwie spisanego w Żydowskim Instytucie Historycznym oświadczenia analfabety Szmula Wastersteina, uratowanego i przechowywanego przez panią Wyrzykowską, a w tymże procesie sądowym uznanego za kłamcę, nie może być w żadnym wypadku materiałem dowodowym. Znajdą podpisując to oświadczenie nie znał jego treści. Następnie wstąpił do UB i w późniejszym czasie wyjechał do USA.

Po odnalezieniu pana Jerzego Laudańskiego, byłego więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych, między innymi Oświęcimia zgłosiłem do IPN-u wnioski o o natychmiastową kasację stalinowskiego wyroku ciężącego na Nim i Jego bracie Zygmuncie, ciężko zchorowanym patriotcie i Polaku.

Po licznych ponagleniach i aż 3 miesięcznym oczekiwaniu otrzymałem z IPN-u odmowę sygnowaną przez prokurator Katarzynę Opacką uzasadnioną tym, że nie widzi nowych przesłanek do takiego wystąpienia. Dlatego też dotarłem do kolejnego naocznego świadka, którym jest pani ANNA WĄDOŁOWSKA z domu NIEBRZYDOWSKA doskonale pamiętająca tamte, pełne grozy i przerażenia trzy dni lipcowe sadystycznego mordu na obywatelach polskich pochodzenia żydowskiego. Jest jeszcze kilka żyjących osób pamiętających tamte dni i do nich dotrę dokumetując ich zeznania.

Prokurator nie widzi przesłanek

Dziwnym trafem pani prokurator nie widzi żadnych nowych przesłanek brońąc tym samym katów i oprawców ko-



Pan Jerzy Laudański, który do dziś żyje z niesprawiedliwym wyrokiem stalinowskim



Waldemar Artur Maczpałowski

Po zmianie nazwiska w 1940 roku, w Gdańsku na Macholl w stopniu porucznika Gestapo mianowany Komendantem Rejonu w Suwałkach. Wybitnie uzdolniony organizator, który po mordzie w Jedwabnem został awansowany do stopnia kapitana i mianowany kierownikiem samodzielnego referatu do zwalczania ruchu oporu w Białymstoku.

Wiele strat ponieśli polscy żołnierze podziemia z jego rąk. Po wojnie złapany na terenie Niemiec w 1947 roku, przewieziony i sądzony jako kat Białegostoku, w procesie publicznym, w kinie "TON". Otrzymał za swoje wybitne zasługi w szeregach Gestapo od wymiaru sprawiedliwości PRL sześciokrotną karę śmierci.

Ogłoszono wyrok w procesie trwającym od 08 - 25. marca 1949, następnie wykonanie Kary Śmierci 15. lipca 1949 wraz z pochówkiem w nieoznaczonym miejscu, a następnie wyjechał z Polski. Wszak sędzieli go pobratymcy i w tym czasie już kreowali nowożytną historię mordu w Jedwabnem, którego scenariusz opracował w/w.

munistycznych w sfigowanym oskarżeniu przeciwko Polakom. Dla tej aroganckiej postawy wspieranej przez dyrektora tego oddziału panią Barbarę Bojaryn-Kazberuk. Co prawda obie panie asekurowane są tym, że sam wniosek o kasację rozpatruje Krajowa Prokuratura oraz Sądowy Zespół Kasacji ds. Karnych, ale o ile nie ponoszą żadnej odpowiedzialności to znaczy, że ich etaty są zbędne i stanowią sankcjonowane prawem zwykłe wyludzenie. Wszak wynagrodzenie pobiera się za konkretną pracę i jej wykonanie.

Pana Jerzego Laudańskiego jednak odwiedził prokurator IPN-u kilka lat temu przejęty troską o zbrodniarza to tego, który w Jedwabnem dokonał zbrodni. Nie wyjaśniał potwarzy przypisaną tej zbrodni nie tylko mieszkań-

Jeżeli ktoś z Państwa zna żyjącego świadka albo osobę dysponującą relacją ustną czy pisemną proszę w imieniu naszej wspólnej Ojczyzny o kontakt na adres elektroniczny: walerianda@gmail.com lub pisemny redakcyjny "Polska Gazeta" 419 Manhattan Ave., Brooklyn NY 11222.

Skandalem jest bezradność Prokuratury IPN-u mającej łatwiejszy dostęp do archiwalnych materiałów niż ja, a wręcz nieograniczony do jeszcze żyjących naocznych świadków tamtej ponurej zbrodni. Na podstawie przytoczonych naocznych świadków żądam natychmiastowej kasacji tego komunistycznego wyroku ciężącego na braciach Laudańskich i tym razem wizyty osobistej Prezydenta zamiast na seperatystycznym pochodzie z obstawą w Święto Niepodległości zalecam wizytę z przeprosinami za cierpienie, potwarz i lata niegodziwości w III R P.



Herman Schaper

Kapitan specjalnych oddziałów SS, w czasie mordu w Jedwabnem dowodził specjalną grupą nazwaną od miejsca stacjonowania "Plock-Ciechanów" wslawioną rajdem po okolicznych miastach, znaczonej krwią i pożarami przy mordowaniu Żydów wraz z Jedwabnem a nas - tępnie dowodził jed. 1005 zacierając ślady masowych zbrodni. Ukrywał się pod przybranym polskim nazwiskiem mieszkając u przyjaciela w luksusowej dzielnicy Hamburga. Złapany przypadkowo ze wzgl. niedopełnień administracyjnych i sądzony w Niemczech, w latach 60-tych oraz skazany za mord w Jedwabnem. Schorowany zmarł nie doczekawszy apelacji, którą założył jego obrońca.

Czekam na jego wyciąg Aktu Urodzenia, który ma mi dostarczyć Ambasada Polska we Francji. Czekam, jeszcze czekam ...

com Jedwabnego, ale wszystkim Polakom. Wszak w imieniu całego Narodu oprócz mnie przepraszał za Jedwabne niejaki Aleksander Stoltzman vel Kwaśniewski. A kto nie przeprasza temu sędzina III RP z Białegostoku co najmniej w zawieszaniu zafasuje wyrok w zawieszaniu na początek.

Dwaj polscy patrioci u schyłku życia szargani oszczerstwami kundziarzy uratowanych przez Polaków z pożogi hitlerowskiej są obecnie poniewierani przez polskie władze. Przecież nie mogą napisać, że przez Wymiar Sprawiedliwości, którego funkcjonariusze pozwalają bezkarnie łgarstwami oczerniać moją Ojczyznę.

Kolejny świadek

Do IPN-u wysłałem kolejny wywiad filmowy z panią Hieronimą Wilczyńską, kolejnym naocznym świadkiem zbrodni w Jedwabnem ale pozostało to bez odpowiedzi. No bo cóż można kolejnym świadkom jeszcze zarzucić? Śmiało IPN-ie, podpowiem ponieważ Wy na kanwie kłamstwa już nic nie wymyślicie.

Największą bezczelnością z Waszej strony jest odrzucenie relacji wikarego, a następnie proboszcza parafii Jedwabne księdza Józefa Kęblińskiego z tamtych dni, który narażając swoje życie wstawił się za Żydami kilka razy. Tak więc proponuję Wam ogłosić, że świadkowie tamtych dni, na których zwłoka działając czekacie na Ich wymarcie, a oni na przykład żyją, ogłóście fata morgana.

Drodzy Czytelnicy proszę o uważne przeczytanie odmowy kasacji komunistycznego, zbiorowego wyroku na synach tego, który budował schrony w Wiźnie i kościół w Jedwabnem i tak godnie wychował na Polaków swoje dzieci.

Walerian Dąbrowski



Izaak Stoltzman

Najwyższy stopniem oprawca z Jedwabnego, który podczas tego mordu nie miał na sobie munduru niemieckiego, służąc jednocześnie w NKWD, gdzie dośłużył się stopnia pułkownika. Natępnie ten wyrafinowany oprawca i sadysta służył w Polsce utrwalając władzę ludową w aparacie bezpieczeństwa pod zmienionym nazwiskiem już jako Polak, przemianowany na Zdzisław Kwaśniewski, lecz w dalszym ciągu z awersją do noszenia munduru darzonego głębokim szacunkiem. Jego krwawy i sadystyczny szlak w barwach Urzędu Bezpieczeństwa, znaczony zbrodniami od Gdańska po Białogard i okolice jest dosyć szczegółowo udokumentowany dzięki wyrzutom sumienia jego zastępcy. O dziwo nie rozpoznałszy go w Warszawie, a w dziedzinie potomnych. Jego zdjęcie chciałbym pokazać pani Hieronimie Wilczewskiej, mieszkającej w New Britain w USA.

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Śledcza Zbrodni
Odrębności i Sprawy o Zbrodni
Przebiegu Narodowi
w Białymstoku

Białystok, 21 marca 2013

Ko 7/13

Sz. P. Walerian Dąbrowski
94 Nassau Ave. 352
B'klyn N.Y. 11222
walerianda@gmail.com

W odpowiedzi na Pański wniosek z dnia 30.01.2013, dotyczący wystąpienia przez pracowników biurowego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej o uwzględnienie wyroku skazującego Jerzego i Zygmunta Laudańskich, wydanego w 1949r przez Sąd Okręgowy w Lemnie, po analizie materiałów dotyczących przedmiotowej sprawy, uprzejmie informuję, że nie znalazłem podstaw faktycznych i prawnych do wystąpienia z takim wnioskiem przez prokuratora Odrębności Komisji Śledczej Zbrodni przebiegu Narodowi w Białymstoku. Uprzejmie informuję również, że w dniu 10.11.2004, podczas rozmowy z prokuratorem tut. OKSZZpP w Białymstoku, w trakcie czynności procesowych wykonywanych dla potrzeb sprawy S 57/03/Zk Jerzy Laudański oświadczył, iż nie jest zainteresowany ewentualnym wznowieniem postępowania sądowego z 1949r. Niezależnie od przytoczonej okoliczności stwierdzić należy, iż Prokuratura Krajowa - Biuro Postępowania Sądowego Zespół Kasacji w Sprawach Karnych, zajmowała się przedmiotową sprawą w 2009 roku, z wniosku zainteresowanych: Zygmunta i Jerzego Laudańskich Tutajsza OKSZZpP poinformowana została pisemnie z dnia 25 listopada 2009 r przez Prokuraturę Krajową, o braku podstaw do wznowienia Kasacji w wyżej wymienionej sprawie.

Prześlanka ta pozostaje aktualna w dalszym ciągu.

Z poważaniem
Katarzyna Opacka
Prokurator OKSZZpP
w Białymstoku

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej - Komisja Śledcza Zbrodni przebiegu Narodowi w Białymstoku
15-037 Białystok, ul. Włocławowska 1, tel. 085 664 57 90, fax 085 664 57 99
www.ipn.gov.pl

Fotokopia odmowy kasacji wyroku na braciach Jerzym i Zygmuncie Laudańskich podpisana przez prokuratora IPN, panią Katarzynę Opacką, stawia ją jak i cały IPN w świetle antynarodowej instytucji, którą zarządza typek na stanowisku Sekretarza. Polak nie ma możliwości spotkania się z szefem IPN-u, ale za nasze polskie pieniądze niedawno gościł w tej antynarodowej instytucji na specjalne zaproszenie, na tzw. sympozjum Jan Tomasz Gross zawdzięczający swój żywot właśnie Polakom.

Ja również nie przeprasza za Jedwabne, a wręcz z mieszkańcami tego miasta oczekuję na przeprosiny i to oficjalne.